

Mniej Więcej (166)



Foto: Zofia Mikuła

Poezja znad Dunaju

No!, dosyć tego wiecznego dopieszczania naszych poetów... Od czasu do czasu warto zajrzeć, co się dzieje w literaturze europejskiej czy pozaeuropejskiej. Właśnie uświadomiłem to sobie, czytając zbiór wierszy węgierskiego poety Pétera Kántora; mojego skądinąd rówieśnika. Jego biogram zamieszczony w tym tomiku jest imponujący – wydał nie tylko sporo książek, ale wysforował się na szczyty tamtejszej czołówki. Kusi go także translatorstwo. W węgierskim życiu literackim jest kimś ważnym.

Leszek Żuliński

No więc kilka moich słów, które nazbierały się podczas lektury. Moje pierwsze wrażenie sprowadzało się do tego, że Kántor swoimi wierszami stąpa po ziemi. Oczywiście poezja się „prozaizuje”, klasyczny „liryzm” dziś inaczej się wyraża. Ale u tego autora ma on swój sens i siłę.

Oto wiersz pt. *I wszystko powoli zamienia swoją postać*: *Więc co nieco już się zdarzyło, nie da się ukryć, / zanim jeszcze zająłem miejsce w ławce i ją niszczyłem, / najpierw te z pulpitem, potem elegancką, / osobno stolik na żelaznych nogach, osobno krzesło – / wierciłem się w ławce, krzesłem także szurałem. / Kałamarz przestał istnieć, przestało istnieć to miejsce / zastąpione przez boski długopis, / i przyszło tranzystorowe radio, magnetofon: Calypso, Eliasz, Metro, Beatlesi, / sportowa torba nie była już owalna / i wszystko powoli zamieniało swą postać. // I ja też razem z tym wszystkim: kto to zauważył? / kto miał na to czas, tam, wtedy? / po dwugodzinnej klasówce z matmy, / przed dwójką z fizyki, / podczas wietnamskich niedziel, / kiedy Kerouac pojawił się na drodze, / i nie widać było śmierci depczącej mu po piętach, / kiedy zegar wybił Dwudziestą / i daleko były Zimne Dni, / kiedy Mobutu zwyciężył Kasawubu, / kiedy skinęła głową miss Dunakeszi, / i potaknęło w ustach żdźbło trawy, które gryzła tak zachwycająco,*

/ i które potem zostało gdzieś wypłute... / jak jakieś ponadczasowe olbrzymie zwierzę, / jak wśród krzesel, stołów góry Bernarda / wyciągnięte domy, między ścianami domów rzeka. / Patrz na Dunaj, / patrz na falujące w lustrze Miasto, / moja twarz, odbicie moich twarzy: / jakie cierpliwe i jakie pojętne, / jakie syte i jakie pustynne, / jakie bezbronne i jakie okrutne, / i jak bardzo, bardzo pragnące! / jak bardzo pragnące rozbić! / Patrz na Dunaj, rzekę, co płynie od stu tysięcy lat.

Hmm, proszę zauważyć jak drobne ślady przeżytej biografii nagle zatapiają się w rzece Czasu. Własna pamięć miesza się z rudymen-tami wieków.

Własna pamięć – z minionymi wiekami. Jest w tym wszystkim historiozofia i refleksja nad naszą Ziemią. Kántor otwiera wrota własnej biografii, za którą kroczą pokolenia. Oto jak z „niewinnie” zaczynającego się wiersza wyrasta traktacik!

W większości tych wierszy Kántor stąpa po ziemi – szczegóły, realia, drobiazgi... Ale zawsze te drobiazgi potrafią nas cudnie zaskoczyć, jak na przykład w tej miniaturze pt. *Mama: Mamusiu, kup mi rower! / kup mi deskorolkę! / a kiedy wrócę stąd do domu, / kup mi Central Park!*

Jak widać, poeta zamieścił w tym wyborze dla nas różne sprawy i dykcje. Jego osobliwością jest narracja: bardzo komunikatywna, ale bardzo istotna w swych przesłaniach. Mieści się w tych wierszach „cały świat”, a w nim cudowne szczegóły odśladujące istotę wnikliwego wgrzyzania się w rozmaite sensory.

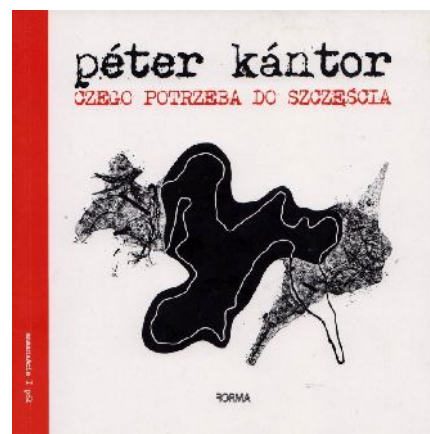
Afirmacji w tych wierszach widzę mało. To typowe dla wielu autorów, bowiem nas, poetów, radość życia często nie dotyczy.

A więc jeszcze jeden cytat; wiersz pt. *O prawdzie*: *Lepiej jak o prawdzie nie będziemy rozmawiali / tak w ogóle. Dzień jest ciepły, niebieskie jest niebo, / tak w ogóle. To są komunały / Poza tym prawdą jest to, co ja uważam / za prawdę. Nieprawdą? Do tego / mnie już prawda nie podnieca tak, jak kiedyś / – a może jednak? – podniecała. Wtedy – życie oddałbym za nią, potem / widzisz, co się stało?! Widzisz, że tu jestem! / Czym dla ciebie jest prawda, sam zadecyduj o tym, / nie ma pewności, że się z tobą zgodzę, / ale to ni prawdy, ni rzeczy istoty / nie zmieni. Ewidentne jest wszakże, / że wszystko jest beznadziejne. Nadzieja też.*

Proszę zauważyć, jak prosty to jest wiersz; jak „kolokwialny”. Ale o jak ważnej sprawie opowiada; ile daje do myślenia... Najprościej tego typu poetów możemy nazywać mądrymi i wrażliwymi. Oni wmyślają się w swoje życie, w historię, w to wszystko, co ich otacza i co im się zdarza. Mogą o tym nawet nie wiedzieć, ale wiersz ich do tego zmusza.

„Poezja myśląca” nie zdarza się zbyt często. Péter Kántor posiada ten dar i umie go „sprzedawać”. Dlatego poważałem się na tę recenzję, bo u nas w powodzi setek tomików rzadko kiedy można znaleźć tak ciekawego autora. No i dodać koniecznie muszę, że wiersze te przełożył na język polski Bogdan Zadura. W tomiku tym został także zamieszczony wywiad z poetą, przetłumaczony przez Annę Butrym. Ale to już osobna lektura,

warta przeczytania.



Péter Kántor, *Czego potrzeba do szczęścia*, Wydawnictwo Forma, Szczecin 2018, s. 72.



Péter Kántor

Jeden z mych prapradziadków

Jak stare brodate działo imieniem Mordechaj Weis: w 1985 roku papcio w Londynie na Maida

Vale

odpalił po raz ostatni przy butelce hiszpańskiego wina. Był cholewkarzem albo szewcem, Kiedy umierał, przy jego łóżu Zebrał się tuzin dzieci, tylko Samuela zabrakło, twojego dziadka. Wtedy Mordechaj uniósł się, Przeszył wzrokiem całą dwunastkę I powiedział tylko: Mein einziger Smil! I umarł.

